Wielki Las I - Biały Wilk cz I

ROZDZIAŁ 1

Pajęczyna pełna kropel porannej rosy, w której promienie słońca przesiane przez korony drzew tańczyły świetlnymi refleksami, zdawała się być dziełem sztuki, przynajmniej w mniemaniu chłopca leżącego tuż pod nią. Było w tym coś hipnotyzującego co sprawiało, że nie miał ochoty wracać jeszcze do domu.

Tatko pewnie łowi ryby a maliny będziemy jeść dopiero po obiedzie, więc mam jeszcze trochę czasu – myśląc to, chłopiec przeciągnął się ospale i począł obserwować muchę, która zataczała coraz ciaśniejsze kręgi nad pajęczyną. Zastanawiał się, co pcha muchę w kierunku pajęczyny. Czy jest zauroczona światłem uwięzionym w kroplach rosy, czy też po prostu jest ślepa, że tak natrętnie mknie ku własnej zgubie.

-Trzy, dwa, jeden, bęc - mucha zakończyła swój lot, trzepocząc skrzydełkami, coraz bardziej poczęła plątać się w sieci. Przez moment chłopiec chciał wyciągnąć rękę i uchronić insekta od zguby, jednak nie zrobił tego. – Przyroda jest mądra, mądrzejsza od nas ludzi i nic nie dzieje się bez przyczyny, to łańcuch zależności, który trwa od wieków i trwać będzie długo po tym jak już nie będzie twoich wnuków – wspomnienie słów ojca zatrzymało go w miejscu i pozwolił toczyć się dalszym wydarzeniom, wypowiadając kolejne słowa ojca na głos.

- Zwierzęta nie są złe – pająk wystrzelił z zaciemnionego rogu pajęczyny wprost na muchę.

- Zabijają to prawda, ale tylko dlatego, żeby przeżyć – muchy nie było już prawie widać. Zamiast niej był kokon, nad którym pieczołowicie pracował pająk.

- Najniebezpieczniejszym stworzeniem jest człowiek, bo często zabija dla samej przyjemności zabijania. Człowiek robi złe rzeczy dla zabawy, a zwierzę, dla przetrwania, dlatego to co robi zwierzę nie można nazwać złym, synu.

Mikołaj, bo tak właśnie miał na imię chłopiec, nigdy nie kwestionował tego co mówił ojciec na temat lasów i zwierząt je zamieszkujących, bowiem ojciec był w tej dziedzinie ekspertem. Choć obecnie mieszkali na skraju lasu i pół godziny pieszej wędrówki od wsi, Mikołaj dobrze pamięta lata spędzone w mieście. Tata był z wykształcenia przyrodnikiem i wykładał na uniwersytecie, mama zaś była aktorką. Zarówno Mikołaj jak i jego starszy brat Bogumił pobierali naukę w państwowej szkole, oprócz tego, jeszcze dwa razy w tygodniu przychodziła do ich domu guwernantka, która uczyła ich francuskiego. W przeciwieństwie do dzieci z okolicznej wioski, chłopiec był wykształcony, co na początku sprawiało pewną trudność w nawiązaniu z nimi znajomości. Nie potrafili się zrozumieć bo jak mówiły dzieci z wioski, Mikołaj wyrażał się po miastowemu. Prędko jednak okazało się, że dobrze strzela z procy, łuku i wykazuje niezgorszy talent do ujeżdżania graniastej świni, należącej do młynarza znad rzeki. Oczywiście ku wielkiemu niezadowoleniu owego młynarza. Ponadto Mikołaj opowiadał dzieciom bajki, które czytał w szkole, co na letnich niedzielnych ogniskach stawiało go w centrum zainteresowania młodych uczestników tychże ognisk.

To już trzeci rok mija jak przeprowadziliśmy się na wieś. Trzeci rok jak… . Chłopiec końcem rękawa przetarł łzę spływającą mu po policzku. Nie, nie będę płakał pomyślał, a myśl ta była tak intensywna, że nie miał pewności czy aby na pewno pozostała tylko myślą, czy też wykrzyczał ją tak głośno, że nawet echo zamarło, przerażone siłą jego głosu. To już trzeci rok jak mama jest w niebie.

Znów w głowie chłopca rozbrzmiały słowa ojca. „Nie płacz. Pan Bóg zabrał mamusię do siebie ale nie pozostawił nas samych, dał nam Sofię. I ty i brat jesteście już prawie mężczyznami i będę potrzebował waszej pomocy w opiece nad siostrzyczką, wiedz, że mama patrzy teraz na nas z góry i na pewno chciałaby widzieć nas dzielnych i pogodnych, opiekujących się jej córką. Co o tym myślisz Mikołaju?”

Trzask pękającej gałęzi wyrwał chłopca z zadumy i postawił go na nogi z prędkością jakiej nigdy by się po sobie nie spodziewał. Jeleń – chłopiec poczuł jak serce wraca mu z przełyku na swoje prawowite miejsce. Głupiś Mikołaj oj głupiś, w lesie trzeba być czujnym – skarcił się pod nosem.

Rzeczywiście, naprzeciw chłopca, w odległości nie większej niż dziesięć kroków, stał jeleń. Nie było by w tym nic dziwnego gdyby nie to, że dzikie zwierzęta są bardzo płochliwe i nigdy nie podchodzą tak blisko ludzi, może za wyjątkiem wygłodniałych wilków, których siły nadwyrężyła ciężka zima. Taki głodny wilk potrafi być niebezpieczny nawet dla dorosłego człowieka, niebezpieczeństwo też czyha ze strony dzika mającego młode prosiaczki, ale jeleń to w końcu nie wilk ani dzik.

Nawet nerwowe poderwanie się chłopca nie spłoszyło nieoczekiwanego gościa. Co więcej, można było odnieść wrażenie, że zwierzę jest rozumne, jego spojrzenie wydawało się badać intruza i było dalece inne od dzikości, można by było rzec, że ludzkie.

Jeleń, bez jakichkolwiek oznak niepokoju, przeszedł obok chłopca w odległości nie większej niż dwukrotna długość wyciągniętej ręki, następnie przeskoczył krzak malin i stanął w miejscu, odwracając łeb w kierunku Mikołaja i patrząc mu prosto w oczy.

Chcesz, żebym za tobą poszedł? – spytał chłopiec i już miał się roześmiać z tego, że zaczyna rozmawiać ze

wydrukowano dnia: 20.04.2024 COPYRIGHT © ADB 2024

zwierzętami, jednak uśmiech zastygł mu na ustach zanim jeszcze gardło wydało z siebie żabi rechot, jak to miał w zwyczaju nazywać śmiech Mikołaja jego brat, podczas niegroźnych sprzeczek do jakich między nimi dochodziło. Nie roześmiał się, gdyż jeleń parsknął, pokiwał łbem co bez wątpienia wyglądało na gest przytakiwania i kilkakrotnie zarył racicą w ściółce leśnej.

Ja chyba śnię – wymamrotał pod nosem z wpół rozdziawioną gębą. Jednak coś głęboko w świadomości chłopca mówiło mu, że to nie sen, wszystko było zbyt żywe, aż za nadto realne, nieprawdziwy zdawał się być tylko dziwny przybysz naprzeciw niego. Podniósł zebrane maliny i zaczął podążać za jeleniem. Najpierw spokojnie, nieco niepewnie, potem jego krok stawał się coraz szybszy i lżejszy, żeby w końcu przerodzić się w szaleńczy galop. Zwierzę co jakiś czas przystawało, żeby zaczekać na biegnącego za nim człowieka.

Minęło kilka minut, a chłopiec prawie nie czuł zmęczenia, zahipnotyzowany widokiem galopującego zwierzęcia. Przez ten czas las stał się gęstszy, ciemniejszy i bardziej złowieszczy, ale zmysły człowieka nie notowały tego, był tylko jeleń i pęd, dziki pęd.

Nagle zwierzę skoczyło przez gęste krzaki dzikich jeżyn i tętent kopyt ucichł. Chłopiec wiedząc, że gonitwa dobiegła końca, zwolnił do marszu i dopiero wtedy poczuł, że serce bije mu tak jakby chciało rozerwać klatkę piersiową i wystrzelić hen daleko niczym kamień z procy. Kilka głębokich oddechów pomogło ustabilizować jego rytm i Mikołaj obchodząc krzaki dzikich jeżyn, które tak zwinnie pokonał jego zwierzęcy przewodnik, wszedł na niewielką polankę. Chwilę potem nogi chłopca stały się ciężkie niczym z ołowiu, jednakże tylko po to aby przemienić się w galaretowate kołki o konsystencji podobnej do kisielu jaki robiła jego mama. Śniadanie podeszło mu do gardła i runęło z powrotem w głąb trzewi niczym kamień rzucony w przepaść, a po całym ciele rozlała się fala gorąca gnana zimnym dreszczem. Wszystko to za sprawą widoku jaki ukazał się jego oczom.

Na polanie stał jeleń przewodnik, ale to co tak śmiertelnie przeraziło młodego człowieka znajdowało się jakieś dwa kroki na prawo od jelenia i niecałe dziesięć od Mikołaja.

Potężny biały wilk wpatrywał się tym samym rozumnym wzrokiem co i jeleń. Jednak było w jego spojrzeniu coś jeszcze, mimo, że oczy wilka zdawały się być rozumne to wyniosłość jaka z nich biła mieszała się z cierpieniem. Dopiero po chwili chłopiec dostrzegł przyczynę owego cierpienia. Prawa przednia łapa wilka uwięziona była w sidłach.

Kłusownicy – wymamrotał Mikołaj. Dużo się o nich nasłuchał od ojca i to co słyszał nie sposób było nazwać dobrym. Znów w głowie rozbrzmiały mu jego słowa.

„Kłusownicy to przestępcy. Prawo nakazuje polować w określonych porach roku i karze zachowywać umiar, tak aby nie wytępić nadto populacji konkretnych zwierząt, bo inaczej grozi to wymarciem gatunku, jednak kłusownicy nie zważają ani na jedno, ani na drugie. Zabijają całym rokiem i im więcej zwierząt padnie ich ofiarami, tym lepiej. Dlatego są ścigani przez prawo. Nasz król jest mądry dlatego karze ścigać kłusowników. Wie, że bez jego interwencji w niedługim czasie nasze lasy byłyby martwe."

Paraliż powodowany strachem wynikłym z tak nieoczekiwanego spotkania, zaczął powoli ustępować, a miejsce samego strachu zajęło współczucie dla schwytanego zwierzęcia. Minęło kilka minut zanim Mikołaj uspokoił się na tyle, żeby być w stanie myśleć co ma dalej począć.

- Teraz wszystko rozumiem, chociaż nie, nie rozumiem, jestem tu po to aby pomóc, ale jak to możliwe, że jeleń sprowadza na pomoc człowieka uwięzionemu wilkowi? Nikt mi w to nie uwierzy. Powiedzą, że najadłem się dzikich jagód i majaczyłem w malignie – mówiąc to zarówno do zwierząt jak i samego siebie Mikołaj począł rozglądać się za solidnym kawałkiem kija. Kiedy już zaopatrzył się w potrzebne narzędzie, skierował swe kroki w kierunku uwięzionego zwierzęcia. Wilk uważnie obserwował chłopca, nie zdradzając żadnych oznak niepokoju, w przeciwieństwie do Mikołaja, dla którego każdy krok przybliżający go do wilka był prawdziwym wysiłkiem.

- Nie zjesz mnie prawda wilczku? – spytał chłopiec. - Chcę ci pomóc.

Jeszcze tylko trzy kroki dzieliły go od zwierzęcia.

- Wiem, że po to przyprowadził mnie tu twój przyjaciel – w tym momencie uderzył go bezsens własnych słów. Przecież wilk i jeleń nie mogą być przyjaciółmi, a jednak to jeleń go przywiódł w to miejsce i młody człowiek odnosił wrażenie, że jeleń dobrze wiedział co robił.

Dwa kroki.

- Pomogę ci i każde pójdzie w swoją stronę dobrze?

Jeden.

Mikołaj nigdy nie był tak blisko wilka, co prawda, nigdy też tego nie pragnął. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jest zdecydowanie większy od innych przedstawicieli swego gatunku, a jego białe futro jest w nienagannym stanie, tak jakby było szczotkowane i należało do jakiegoś domowego pieska mieszkającego na dworze jakiejś księżnej, a nie dzikiego mieszkańca lasu. Zresztą sam kolor też tu nie pasował, w tych lasach nie występowały białe wilki tylko szare. Białe wilki spotkać można było daleko, dalej na północ. Chłopiec wiedział o tym, bo jego ojciec dbał osobiście o edukację dzieci po tym jak opuścili miasto.

Zwierzę nie przerywało ani na chwilę kontaktu wzrokowego, nie zdradzało też żadnych oznak niepokoju, nic w

wydrukowano dnia: 20.04.2024 COPYRIGHT © ADB 2024

postawie wilka nie wskazywało na to, że po uwolnieniu zaatakuje. Dzikie z pozoru zwierzę, nie miało w sobie nic z dzikości, za to emanowało spokojem. Spokojem, który był zaraźliwy i szybko począł opanowywać chłopca. Oboje przez chwilę badali się wzrokiem, po czym Mikołaj zdecydowanym ruchem wsunął kij miedzy kleszcze sideł, naparł z całej siły, opierając go sobie na klatce piersiowej, a następnie lewą stopę postawił na jednej ze szczęk i począł rozwierać sidła. Wystarczyło kilka centymetrów i wilk był wolny. Zawył, a w odpowiedzi dobiegł ich uszu skowyt z chyba każdej strony lasu. Zwierzę ostatni raz spojrzało na chłopca, po czym ruszyło w głąb lasu, utykając na jeszcze niedawno uwięzionej łapie. Jeleń, który nie opuszczał ich ani na chwilę, wykonał coś co można by nazwać ukłonem i też pomknął w las.

- Powiedzą, że najadłem się dzikich jagód. Tak, dokładnie tak powiedzą.

Mikołaj dopiero kiedy został sam dostrzegł, że wokół zastawionych sideł porozrzucana jest spora ilość słonecznikowych łupinek.

- Borun?! Nie to nie może być on. Przecież jest myśliwym na służbie Hrabiego Mendela. Ale jeśli to on to… . Nie, to niedorzeczne. Lepiej o wszystkim zapomnieć. Tak, to będzie najlepsze wyjście.

Niepokój Mikołaja był uzasadniony. Kilkakrotnie widywał na jarmarkach owego Boruna i nie znał nikogo we wsi kto miałby taką słabość do słoneczników. Wiedział, że jeśli jego domysły są słuszne, to myśliwy będący w służbie u hrabiego, nie kłusuje bez jego wiedzy i najlepiej będzie, jeśli o wszystkim jak najszybciej zapomni.

Vatras

wydrukowano dnia: 20.04.2024 COPYRIGHT © ADB 2024